

# NA STRAŻY

Dziesiąty Biuletyn Wewnętrzny  
Związku Pracy dla Państwa

10

12. V. 1945

JEROZOLIMA

12. V. 1935 — 12. V. 1945

*Dziesięć lat minęło od chwili zgonu Marszałka Józefa Piłsudskiego.*

*W dziedzictwie po Nim naród polski otrzymał wskrzeszone pracą całego Jego życia Niepodległe Państwo oraz wielki program polityczny, zawarty w Jego czynach i Jego pismach.*

*Olbrzymia, na przestrzeni dziejów świata najpotworniejsza burza dziejowa dotknęła świat cały, siejąc wszędzie zniszczenie i burząc dotychczasowe podstawy życia znacznej ilości państw i narodów. Zaczęła się od Polski i na Jej ziemiach najstraszniejsze spowodowała straty. W ciężkiej, uporczywej walce naród nasz nie ugiął się ani na chwilę, broniąc bezustannie tego największego skarbu, jakim jest niepodległość państwowa i, — wypełniając najofiarniej nakaz dziedzictwa, walczyć będzie aż do uzyskania całkowitego zwycięstwa nad obu naszymi wrogami.*

*W tej walce realizuje żądanie Piłsudskiego, tak mocno przez Niego stawiane, żądanie zgodnej pracy, zgodnego wysiłku całego społeczeństwa w pracy państwowej. Wbrew intrygom i kłótniom menderów partyjnych, wbrew często nikczemnym rozgrywkom elementów sprzedajnych lub słabych stanowisko narodu polskiego jest zdecydowane i jasne. Nie załamał się w cierpieniach, nie ustął w walce, zapomniał o wszystkim, co mogło nas wewnętrznie dzielić, stał się cały jedną olbrzymią armią, która wie, że łączy ją wspólna walka przeciw odwiecznym wrogom. Nie ma już podziału na „orientacje“, — jak to było w poprzedniej wojnie. Jest tylko jedna wola i jedno zgodne działanie. O to walczył z własnym narodem Józef Piłsudski i dziś z za grobu może w tej dziedzinie stwierdzić cakowite swoje zwycięstwo.*

*W sprawie naszej sytuacji międzynarodowej Wielki Marszałek pozostawił nam również wskazania, które dziś z dniem każdym stają się coraz bardziej aktualne i coraz bardziej dla wszystkich zrozumiałe.*

*Kierując przez długi szereg lat naszą polityką zagraniczną, ustalił program, który w ówczesnych warunkach zrealizowany nie został, a obecnie narzuca się nam — i nie tylko nam — z nieprzepartą siłą.*

*Wyzwalając w roku 1919 Wilno spod przemocy bolszewickiej, postawił przed ludnością Wielkiego Księstwa Litewskiego myśl nawrotu do unii polsko-litewskiej. W roku 1920 przez umowę z Petlurą i wyprawę kijowską otwiera zagadnienie najbliższej współpracy państwowej z niepodległą*

Ukrainą. Czynniki dopomaga Łotwie do odzyskania niepodległości państwowej i otacza opieką dyplomatyczną to małe, ale dzięki swemu położeniu ważne państwo zarówno jak jeszcze od Łotwy mniejszą — Estonię.

Zawiera sojusz polityczny i wojenny z Rumunią, ustala najlepsze przyjacielskie stosunki z Węgrami, rozbudowuje współpracę kulturalną z Jugosławią.

Na przestrzeni Międzymorza Baltycko-Czarnomorskiego widzi miejsce dla olbrzymiego systemu politycznego, związanego w znacznej mierze tradycjami historycznymi, pokrewieństwem etnicznym, możliwościami gospodarczymi, ale przede wszystkim wspólnym zagrożeniem ze strony zaborczych totalizmów, czego wszystkie te narody i państwa wielokrotnie w ciągu swych dziejów dotkliwie doświadczyły.

Wysiłki Piłsudskiego wprowadzenia w życie tego programu politycznego, który uzyskał nazwę programu federacyjnego, nie zostały w owych czasach dostatecznie zrozumiane. Nie rozumiała ich nawet szeroka polska opinia publiczna, niewątpliwie przecież najbardziej politycznie dojrzała. Stronnictwa prawicy przeciwstawiły federacji inkorporację i ostro krytykowały wyprawę kijowską. Lewica ówczesna daleka była od zagadnień polityki zagranicznej, pochłonięta wewnętrznymi sprawami natury społecznej.

Ludy Międzymorza zaabsorbowane były własnymi trudnościami wewnętrznymi i nie widziały grożących im zzewnątrz niebezpieczeństw.

Gdy dziś Polska podjęła szeroko pomyślany program federacyjny, gdy stanęły za nim wszystkie odłamy polskiej myśli politycznej od Stronnictwa Narodowego do P.P.S., gdy program ten trafia na przychylny grunt i zrozumienie wśród zainteresowanych narodów, a szereg czołowych polityków i publicystów anglo-saskich wypowiada się za nim, — to nie znaczy to nic innego, jak nawrót do myśli Piłsudskiego.

Wówczas, po pobiciu Niemiec przez koalicję lat 1914-1918, zwycięstwo Polski nad Rosją Sowiecką ocaliło ludy Międzymorza i pozwoliło im na spokojną dwudziestoletnią pracę. Dziś chwilowa klęska Polski wykazała dobitnie, że tylko mocne zacementowanie tej części Europy będzie w stanie zagwarantować jej wolność polityczną, swobodny rozwój narodowy, kulturalny i gospodarczy. I gdy w chwili obecnej głosimy hasła federacji, to pamięć naszą zwraca się ku olbrzymiej postaci Marszałka Piłsudskiego, który hasła te formułował i w życie je pragnął wprowadzić.

Jesteśmy dziś w bardzo ciężkiej sytuacji. Zarówno Polska, jak i państwa Międzymorza znajdują się pod najbardziej barbarzyńską okupacją Sowietów. Tym bardziej, tym konsekwentniej iść musimy za myślą federacyjną, która w tej najmniej ideologicznej wojnie jest jedyną wartością polityczną, ideową i moralną, zdolną zbudować lepszą przyszłość.

I zrobimy wszystko, co leży w naszej mocy, aby tę przyszłość — integralną część testamentu Piłsudskiego — zrealizować.

# KONIEC?... CO DALEJ?!

W chwili, gdy rozważania niniejsze opuszczać będą maszynę drukarską, kapitulacja Niemiec, mimo tych, czy innych taktycznych wybiegów ze strony następców Hitlera, będzie już faktem dokonanym.

Cała prasa narodów i państw socjalistycznych, wszystkie ich agencje, radiostacje, megafony a prawdopodobnie i mowy wszystkich większych i pomniejszych „wielkości“ tego świata rozbrzmiewać będą odmienianym przez wszystkie przypadki słowem: ZWYCIĘSTWO! Dzwony wszystkich ocalałych kościołów rozbrzmiewać będą podniosłym rytmem hymnu: Chwała Panu na wysokościach! ZWYCIĘSTWO!

Wsluchajmy się i wsłuchujmy się pilnie, uważnie, dociekliwie w rytm tego, przecież olbrzymiego i niewątpliwego triumfu.

„Chwała Panu na wysokościach!”  
Ale, czy... „Na ziemi POKÓJ ludziom dobrej woli”!?

\* \* \*

Wraz ze słowem: zwycięstwo! — kończy się dla Europy niemal sześciolatnie „wczoraj” i zaczyna się „jutro“.

Mówimy: jutro, bo „dziś” będzie krótkie. „Dziś” ma wyrażać tę właśnie radość, że „stało się!”, że piekielna do niedawna moc Niemiec legła w gruzach; że widmo niewoli „nowego ładu”, głoszone z tej strony, rozwiało się gruntownie. Na tę chwilę radości czekano przecież długo, zapłacono za nią tak niezwykle drogo, że niepoohamowany wybuch tej radości powinien być tak olbrzymi, powinien tak wysoko strzelać w niebo, jak głęboko wczoraj Europa była zanurzona w piekło niemieckich pożądań władzy nad światem.

I nie ważne jest przecież, czy „dzień zwycięstwa” został już, czy za chwilę zostanie ogłoszony. Ta radość ze zwycięstwa, tak naocznie realizowanego w ostatnich dwóch-trzech miesiącach, winna już dziś spontanicznie bić ze

wsząd. Przecież po tak olbrzymich przejściach, po takim morzu nieszczęścia, w odmet którego Niemcy całą Europę zanurzyli, symptomy radości nie powinny przejawiać się dopiero na komendę: dzień zwycięstwa ogłoszony, więc cieszymy się!

A przecież, gdy patrzemy na otaczającą nas rzeczywistość, widzimy, że tej prawdziwej, szczerzej, spontanicznej radości nie ma. Nie ma jej nawet u zwykłego, szarego człowieka z ulicy. Zdawałoby się naprzykład, że sama śmierć Hitlera i jego pomocników, powinna przynajmniej wywołać niezwykłą radość wśród Żydów, bo jednak sprawiedliwość, choćby wyższego rzędu, dosięgła i dosięga nieubłaganie tych, którzy dopuścili się tak straszliwych zbrodni na narodzie żydowskim. Tymczasem wiadomość o śmierci Hitlera przyjęta została na tym samym poziomie wrażeń, z jakim od paru miesięcy przyjmowane były komunikaty o zajęciu tego lub innego kluczowego miasta niemieckiego, o przerwaniu zdecydowanym tam lub ówdzie linii obronnej niemieckiej.

Dlatego nawet Żydzi nie „szaleją”? Dlaczego nawet oni czekają na owo „urzędowe rozpętanie szału radości”?

Dlatego, po za triumfalnym — i jakże słusznie triumfalnym — tonem komunikatów, już niemal nie wojennych — (99% Niemiec zajęto itd.), jakże mało radosna, jakże głucha cisza panuje w Europie na temat zwycięstwa?

\* \* \*

I zdaje się nam, że dzieje się to bynajmniej nie dlatego, że od dwóch mniej więcej lat było w sposób oczywisty wiadome, że chwila taka, chwila zwycięstwa nieodmiennie nastąpi, i że wskutek tego głębokiego, popartego faktami przekonania, ludzie tak do tego przyszłego nieuniknionego faktu przywykli, tak się z nim oswoili, tak się nim „przecieszyli” na zapas, że dziś ZWYCIĘSTWO nie robi na

nich właściwego wrażenia. Być może. Ale wydaje się nam, że ów nastrój „oswojenia się” z nieuniknionym zwycięstwem sojuszników podział w innym kierunku i innymi drogami doszło do owego, obserwowanego dziś jakby „zobojętnienia” na zwycięstwo.

To oddawna zakorzenione w umysłach przekonanie o pewnym zwycięstwie, kazało myśli ludzkiej wybiegać dalej, i to nie od dzisiaj, a od tak dawna, jak przekonanie to się utrzymało. Kazało coraz docieklawiej zastanawiać się, czy zwycięstwo będzie pewne. Gdy więc ludzie zaczęli się zastanawiać nad tym, co im owo pewne zwycięstwo ma przynieść, zaczęli się oglądać wstecz. Zaczęli sięgać do punktu wyjścia. Do tych więc hasła zasad i przyczyn, które sojusznikom kazały wojnę, narzuconą im przez Hitlera, podjąć.

W tym coraz pilniejszym rozglądaniu się, w coraz niespokojniejszym porównywaniu hasła z punktu wyjścia z tym, co się głosi ostatnio, kiedy wojna stała się całkiem bezideową, — ludzie zrozumieli, musieli zrozumieć, że zwycięstwo nie będzie pełne. Że będzie zwycięstwem tylko na polu walki, że może będzie samo przez się karą na naród niemiecki, za ten nieobjęty szal zbrodni, jakiego naród ten jest przyczyną, ale nie rozstrzygnie nic więcej. Że więc załatwi się z wszystkimi próbami niemieckiego „wczoraj”, ale nie będzie stanowić o niczym pozytywnym i zdrowym na „jutro”.

*Siła niemiecka została pokonana siłą przeciw Niemcom zmobilizowaną. Bezprawiu niemieckiemu położono kres.* Niemcom nie będzie już wolno popełniać zbrodni na ludziach, narodach i państwach, nie wolno im będzie dopuszczać się bezprawia.

*Ale czy bezprawiu położono kres wogóle? Czy wraz ze złamaniem niemieckiej praktyki narzucania „dyktatu” wolnym ludziom, narodom i państwom praktykowanie*

*tego „dyktatu” zostało wogóle wyklęte? Czy totalizm, jako synonim niewoli zwalczony został wogóle, czy też tylko tam, gdzie ubrany jest w szatę faszyzmu?*

*A więc, krótko mówiąc, czy totalizm i idące za nim krok w krok bezprawie nie stały się ze zbrodni przywilejem, a zwycięstwo sprzymierzonych załatwia tylko tyle, że jedynie Niemcom ten przywilej narzucania innym swego totalizmu i swego bezprawia został odjęty? Czy więc zrealizują się hasła, że *prawo jest siłą*, czy też, mimo pokonania Niemiec, zostaniemy przy wypracowanej przez nich, i nie tylko przez nich, zasadzie, że *siła jest prawem*? Że więc, o dziwo, ta straszliwa wojna toczyła się tylko o to, komu wolno, a komu nie wolno rządzić się tą zasadą?*

\* \* \*

Od dwóch przeszło lat lawina niemiecka została zahamowana (Stalin-grad, Północna Afryka itd.) i zaczęła się toczyć przymusowo w odwrotnym kierunku: ku „twierdzy” naprzód europejskiej, a następnie niemieckiej, która obecnie w naszych oczach rozpada się w gruzy.

Od dwóch też przeszło lat zaczęto myśleć nie tylko o zwycięstwie, ale także i o tym, co to zwycięstwo przyniesie.

Sięgnijmy na chwilę wstecz, do głównych oświadczeń trzech „wielkich”. Poszukajmy w słowach ich tych wytycznych, które mówić będą, z czym do wojny potęgi te poszły, co ludzkości w razie swego zwycięstwa zapowiadały.

Dnia 14.8.1941 podczas spotkania Roosevelta z Churchillem, obaj ci mężowie stanu „po wspólnych naradach uznali za celowe podać do wiadomości publicznej niektóre zasady polityki ich narodów, — zasady, na których opierają oni swoje nadzieje na lepszą przyszłość świata”. Powstała Karta Atlantycka, która w pierwszych trzech punktach stwierdzała, że „ani Stany Zjednoczone, ani Wielka Brytania nie

dążą do terytorialnych czy innych zdobyczy, że nie zgodzą się na żadne zmiany terytorialne, któreby nie były w zgodzie ze swobodnie wyrażoną wolą zainteresowanych narodów, że szanują prawo wszystkich narodów do wybrania sobie takiej formy rządu, pod jaką pragną żyć; stąd Stany Zjednoczone i Wielka Brytania dążyć będą do przywrócenia suwerennych praw i samostanowienia narodów, które zostały tego pozbawione w drodze gwałtu”.

Do Karty Atlantyckiej, jako wytycznej w wojnie mógł przystąpić każdy, jeśli zaakceptował i uznał za swoje jej zasady.

Niemal równocześnie, bo dnia 6.10.1941 Stalin w swojej mowie, podawanej na cały świat, powiedział dosłownie w sposób następujący: „Nie mamy i nie możemy mieć takich celów, jak zabór cudzego terytorium, podbicie obcych narodów, bez względu na to, czy mowa jest o narodach i terytoriach Europy, czy o narodach i terytoriach Azji, w tej liczbie i Persji... *Nie mamy i nie możemy mieć takich celów wojny, jak narzucanie swej woli i swego reżimu słowiańskim i innym, znajdującym się w niewoli tyranii hitlerowskiej narodom Europy, oczekującym od nas pomocy. Nasz cel polega na tym, aby pomóc tym narodom w ich walce o wyzwolenie, a następnie pozostawić im zupełną swobodę urzędzenia się tak na swojej ziemi, jak one tego chcą. Żadnego mieszania się do wewnętrznych spraw innych narodów!*” (podkreślenia — O. Z.)

W związku z tym oświadczeniem już przed tym, bo dnia 24.9.1941 r. ZSRR zgłosił swój akces do Karty Atlantyckiej, co następnie raz jeszcze było uroczystie potwierdzone we wspólnej deklaracji 26 narodów w Waszyngtonie w dniu 1.1.1942 r. Nawiasem tylko pragniemy wspomnieć, że deklarację tę (jak i wiele innych aktów) rząd sowiecki podpisał wówczas wspólnie z rządem polskim w

Londynie, wtedy bowiem jeszcze rząd nasz w Londynie był przez ZSRR uznawany za legalny, pełnoprawny i niefaszystowski, w odróżnieniu od dzisiejszego stanowiska Sowietów.

Nie będziemy przytaczać innych oświadczeń czołowych przedstawicieli „wielkiej trójki” z tego samego okresu. Było ich wiele i są one dostatecznie znane. Dość, że wszystkie one do pewnego czasu były jednakowe i wszystkie najkategoryczniej stwierdzały, że „wielka trójka” nie chce nikim rządzić (pomijając wrogów), a przeciwnie „lepszą przyszłość świata” widzi jedynie w poszanowaniu suwerenności, niepodległości i nienaruszalności terytorium innych narodów, milujących pokój i walczących o wspólną sprawę.

\* \* \*

Tak jednak było tylko do pewnego czasu. Historia się złośliwie powtarza. Już bowiem podczas wojny poprzedniej Churchill stwierdził z dość brutalną otwartością, że wielkie mocarstwa dopóty zonglują wzniosłymi hasłami wolności, demokracji itd. dopóki są bite, — kiedy jednak szala zwycięstwa zaczyna się zdecydowanie chylić na ich stronę, — wzniosłe hasła idą w kat. Churchill dziś, jako premier, usiłuje bez żadnej żenady dowieść słuszności swojej ówczesnej tezy.

Kiedy bowiem w roku 1943 sojusznicy przelamali wreszcie passę swoich niepowodzeń i przeszli zdecydowanie do ataku, kiedy wcześniejsza czy późniejsza klęska Niemiec stała się oczywista i nieunikniona, — odrazu zmienił się ton i charakter oświadczeń na temat „lepszego jutra świata”.

Już konferencja czterech ministrów w Moskwie (Sowiety, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Chiny) wniosła w dniu 30.10.1943 oświadczenie, którym przekreślono wszystkie wczorajsze zasady i ustalono na przyszłość prymat i dyktat czterech wielkich mocarstw. Schodzące powoli w cień Chiny przestawały się

coraz bardziej liczyć i tutaj w rezultacie narodziła się „wielka trójka”.

Kropkę nad „i” położył układ teherański (28.11.1943 — 1.12.1943), który nie tylko „dyktat” zaakceptował, ale świat podzielił na wielkie sfery wpływów, do których właściwie partnerzy nie mogli się wtrącać. Szczególnie jaskrawo na przykładzie Polski, która nieodmiennie stanowi każdorazowo w danej sytuacji test case postępowania „wielkich”, widać przekreślenie wczorajszej zasady nienaruszalności terytorium w ogóle, a tym bardziej nienaruszalności terytorium sojuszników. Wtedy też Anglia dla dogodzenia nowoustanalanym „zasadom” nie zawahała się złamać swej umowy sojuszniczej z Polską, zakazującej zawierania jakichkolwiek umów z państwami trzecimi z naruszeniem terytorium lub suwerenności Anglii lub Polski.

Jesteśmy dalecy od twierdzenia, że i Anglia i Stany Zjednoczone czyniły to wszystko z przyjemnością. Nie. Wiemy aż nadto dobrze, że styl takiego postępowania narzucała Rosja Sowiecka, stale i umiejętnie wymuszająca na Wielkich Demokracjach te poniżające ustępstwa i odstępowania od najelementarniejszych zasad, groźbą odrębnego porozumienia się z Niemcami.

Być może, że obawy te były słuszne, być może, że groźby wysuwane były w dostatecznie przekonującej i niebezpiecznej formie. Tym bardziej jednak Wielkie Demokracje powinny były zrozumieć z jakim partnerem mają do czynienia; tym bardziej powinny były pojąć, że *Rosja Sowiecka* wbrew wszelkim pozorom i wbrew wrzaskowi jej propagandy, nagle histerycznie wykrzykującej hasła demokracji, wolności narodów, człowieka itd., — *prowadzi nie wspólną wojnę o wspólną sprawę, a wojnę odrębną, własną, o własnych celach*, do których Wielkie Demokracje pomagają jej „do czasu”, a bynajmniej w tym wszystkim nie są równorzędnymi partnerami.

Wielkie Demokracje nie powinny zwłaszcza zapominać o tym, że *Rosja Sowiecka*, podobnie zresztą, jak Niemcy, *pragnie w tej wojnie zrealizować wszystkie swoje założenia*; że więc dwudziestoparoletnia propaganda wewnętrzna i zagraniczna (via Komintern), tyleż letnie urabianie całej ludności ZSRR i wszystkich partii komunistycznych w świecie, iż wojna ta przyniesie rozwiązanie wszystkich problemów — nie mogła i nie ma powodu, aby nagle się rozwiać i sprowadzić się tylko do czystego imperializmu, czyhającego na te czy inne kawałki terytorium, choćby nawet tak ważne dla niektórych państw, jak Polska.

\* \* \*

Poważna krytyka, z jaką uchwały w Teheranie spotkały się w opinii światowej, krytyka przybierająca na sile tym bardziej, że Wielkie Demokracje dawały na każdym kroku dowody, że pragną umów teherańskich dotrzymać (vide Polska, Jugosławia, Rumunia itd.) a Rosja Sowiecka łamała je na każdym kroku (vide Grecja, Włochy, Belgia itd.), doprowadziła wreszcie do pewnego otrzeźwienia na Zachodzie.

Mimo wszystkich zastrzeżeń, jakie mamy pod adresem uchwał konferencji w Jałcie, są one bowiem w pierwszym rzędzie dalszym przekreśleniem zasad oraz pogłębianiem bezideowości tej wojny, która, jak to już kilkakrotnie podkreślaliśmy, zamieniła się ostatecznie w niewybredną bijatykę, uważamy, że uchwały jałtańskie mają jeden nader ważny i nader charakterystyczny szczegół, który zdaje się wskazywać na to, że Wielkim Demokracjom zdudziło się jednak zbyt bezceremonialne postępowanie Rosji Sowieckiej na terenach państw i narodów, zajętych przez jej wojska.

Oto dwóch partnerów „spółki światowej” powiedziało stanowczo do Stalina: *jeśli już rządzić to razem*.

Tędy właśnie narodził się punkt w uchwałach jałtańskich, który tak

wyraźnie, jak nigdy dotychczas ustala wspólność zarządu trzech mocarstw nad wyswobodzonymi terenami. Ponieważ specjalnie do rozwoju obecnej sytuacji punkt ten jest szczególnie ważny, przytoczymy go tutaj w najbardziej zasadniczym wyjątku:

...,Zgodnie z zasadą Karty Atlantyckiej o prawie wszystkich narodów do wybierania sobie formy rządów, pod którymi pragną żyć, winno być zapewnione przywrócenie praw suwerennych i własnego rządu dla tych narodów, które były tego pozbawione przez narody agresywne w drodze gwałtu. Dla *polepszenia warunków*, w których narody wyzwolone mogłyby te prawa zrealizować, *trzy rządy będą wspólnie (łącznie) pomagać w każdym wyzwolonym państwie europejskim lub w byłym państwie-satelicie osi w Europie, gdziekolwiek, ich zdaniem okoliczności tego wymagać będą*: a) stwarzać warunki wewnętrznego pokoju, b) przeprowadzać nagłą pomoc zarządzenia w dziele okazania pomocy potrzebującym jej narodom, c) stwarzać rządy tymczasowe, o najszerszej reprezentacji wszystkich demokratycznych elementów ludności, zobowiązane do możliwie najszybszego, w drodze swobodnych wyborów, ustanowienia rządów, odpowiadających woli ludności, d) popierać, gdzie to się okaże konieczne, przeprowadzanie takich wyborów”...

A więc wspólnie, nie oddzielnie. *Nie oddzielne sfery wpływów, jak dotychczas, a cała Europa, poprzednio opanowana przez Niemcy ma być wspólną sferą wpływów „wielkiej trójki”*.

Tak, czy inaczej Jalta nadal popędziła grzech odrotu od elementarnych zasad wolności i demokracji, tak czy inaczej przekreślała wyraźnie to, czym do nie dawna „wojował” propagandowo nawet Stalin, wołając: „Żadnego mieszania się do spraw wewnętrznych innych narodów”, — bo ustalała dogmat siły, dogmat zarządu nad narodami i państwami. Zarządu,

którego źródło znajduje się faktycznie zewnątrz tych narodów i państw i może być oparte nawewnątrz conajwyżej na bagnetach znajdujących się aktualnie w danym kraju armii.

Ten grzech pociąga za sobą grzech następny, który stwarza rzeczywistość pełną zasadzek dla polityki szczególnie Wielkich Demokracji. Na dogmat siły Stalin chętnie idzie i pójdzie, ale też siłę tę stwarzająca, jak powiedział „fakty”, z którymi jedynie, a nie z „paktami”, należy się liczyć, będzie stosował w samym łonie „wielkiej trójki”.

Sprawdzianem, jak mają działać zasady, ustalone w Jaltcie, znów w pierwszym rządzie miała być Polska. Tam zgodzono się *wspólnie stworzyć rząd tymczasowy*.

I od razu na tym pierwszym przykładzie, tak dokładnie, choć pod naszym adresem tak niegodziwie, spreyczowanym jeszcze w Jaltcie, okazało się, że Stalin... woli wyłączne sfery wpływów według uchwał teherańskich. Wtedy bowiem „wyzwolone” narody ujmują w kleszcze wyłącznie swego reżimu i swoich ludzi. Dosłownie swoich, — bo własnych sowieckich obywateli, którzy według najelementarniejszych i powszechnie w całym świecie stosowanych zasad choćby kodeksu karnego, o b o w i ą z a n i są jedynie do posłuchu, względem ZSRR — recte wobec osoby Stalina.

Stalin więc w sprawie Polski nie czeka na stworzenie „tymczasowego rządu polskiego”, nie usiłuje nawet go stworzyć i wszelkie w tym kierunku usiłowania anglosasów bezceremonialnie sabotuje, a nadto dokłada wszelkich, niezwykle demonstracyjnych starań, aby „lubelszczyków” uzmocnić w siodle. W tym też celu — łamiąc cynicznie uchwały jaltańskie, — zawiera z „lubelszczykami” dwudziestoletni pakt „przyjaźni, nieagresji, sojuszu itp.”, a nadto w formie coraz bardziej kategorycznej domaga się dopuszczenia ich do reprezentowania Polski na konferencji w San-Fran-

cisko. Na terenie zaś Polski wszelkimi sposobami oczyszcza pole dla „lubelszczyków”, nie cofając się przed żadnymi środkami w likwidacji przedstawicieli demokratycznych partji i prądów. Ucieka się nawet do podstępnej zapraszania ich na rzekome pertraktacje w sprawie „rządu”, aby następnie ogłosić urbi et orbi, że zaproszeni ci przedstawiciele znajdują się w więzieniu jako oskarżeni o działalność na szkodę Armii Czerwonej.

Na tym jednym już przykładzie (inne, to coraz bardziej „monopartyjna” Jugosławia pod zarządem kominternowskiego agenta, Tito, to Rumunia pod Grozeą, popieranym przez stałe ordynarne interwencje Wyszyńskiego itd.) zrozumieć musi każdy, od najwyższego dyplomaty do szarego człowieka z ulicy, że cały piąty punkt (czy rozdział) uchwał jałtańskich, noszący tytuł „Deklaracja o wyzwolonej Europie”, został przez Stalina zdecydowanie przekreślony w nie całe trzy miesiące po uroczystym podpisaniu. Stalin stwarza próżnię, w której działa dalej, tak jak chce, czego szczególnym dowodem jest utworzenie „rządu” w Austrii.

Organizacja Europy ma być dokonana według jego chęci i woli, a nie według jakichś tam, pogardzanych „paktów”.

\* \* \*

Tyle daje demokracjom dogmat siły.

Czy jednak prowadzi on Europę i świat ku „lepszej przyszłości”?

Czy zwycięstwo nad Niemcami rozwiązało problemy, trapiące ludzkość ze strony bezczelnie agresywnych totalizmów, bez względu na to, w jaką barwę są one ubrane: czarną, brązową

czy czerwoną.

Wydaje się niewątpliwym, że nie.

Stąd więc zwycięstwo na polu walki z Niemcami, nie jest żadnym zwycięstwem. Stąd Europa nie może wieńczyć w koniec wojny, stąd nie może się cieszyć z samego faktu pobicia Niemiec. Okazuje się bowiem, że zarówno Europa jak i świat cały stanęły dziś w obliczu o wiele cięższej, niż dotychczas walki. Walki o pokój.

Ażeby walkę tę wygrać, trzeba ją niewzruszenie oprzeć o zasady. Wojna z „bijatyki” musi przerodzić się w wojnę ideologiczną. Wojnę o prawdziwą wolność, o prawdziwą demokrację. Dopiero wygranie tego etapu, będzie zwycięstwem faktycznym. Inaczej przy wczorajszych „zbrodniarzach wojennych” wyrosną dzięki działalności Rosji Sowieckiej, całe zastępy „zbrodniarzy pokoju”. Zbrodnie przeciw prawdziwemu pokojowi będą popełniane z niemniejszą ostrością, niż zbrodnie popełniane w czasie wojny. Jeśli możliwości popełniania tych zbrodni nie przetnie się w zarodku, będą one napewno brzemiennejsze w skutki, niż zbrodnie wojenne. Dopiero bowiem zbrodnie, popełniane przeciw pokojowi dają pole do popełniania zbrodni wojennych.

Koniec „bijatyki” o Niemcy, nie daje nic. Zwycięstwa niema.

Świat cały i cała Europa czeka na zwycięstwo.

Gdy ZWYCIĘSTWO to przyjdzie, radość będzie napewno szczerą i spontaniczną.

Dziś zaś zamilkły nie tylko armaty. Dziś zamilkły, stężały w niepokoju serca całej Europy, która pyta natarczywie, i pytać będzie, bo pytać musi: *Ca dalej?*

## K O N T R A S T Y

Z chwilą upadku Niemiec, zarysował się w opinii brytyjskiej uderzający kontrast.

Z jednej strony — gen. Eisenhower

zaprasza parlamentarzystów, aby naoznie stwierdzili w uwalnianych obozach karnych stopień niemieckiego barbarzyństwa, a dzienniki pełne są



makabrycznych opisów.

Z drugiej zaś strony — „The Economist“ ogłasza cykl artykułów, broniących tezy, że — poza pewnymi poprawkami na rzecz Polski — granice Niemiec powinny pozostać nienaruszone, a jedność Rzeszy utrzymana.

Gen. Eisenhower jest naczelnym dowódcą, a „The Economist“ — czołowym czasopismem gospodarczym: konflikt może mieć pewne znaczenie.

Dobrze, że gen. Eisenhower pokazuje Anglosasom barbarzyństwo niemieckie. Dobrze, że korespondenci o tym piszą, choć piszą znacznie płycej niż sięga niemieckie barbarzyństwo, wyrosłe z głębokich pokładów niemieckiej psychiki.

Może Anglosasi lepiej zrozumiały jakie cele dawali naiwnie Niemcom miliardowe pożyczki. Bo przecież dzięki anglosaskiej pomocy Niemcy zdołały po ubiegłej wojnie odbudować potęgę, niezbędną do stoczenia obecnej wojny i popelnienia tyłu okrucieństw.

Może rozumieją, że w ogóle nie jest mądrze podtrzymywać potęgę narodów wojowniczych i dyktatorskich.

Może nauczą się tak patrzeć na obecną Rosję, jak należało 20 lat temu patrzeć na ówczesne Niemcy.

Artykuły „The Economist“ stanowią objaw smutny. Widać z nich, że Niemcy już teraz mają szanse stać się pupilem w rozgrywce Zachodu z Sowietami, która może bardzo złagodzić ich klęskę.

Ta sama myśl wyłoniła się już w książce Waltera Lippmanna p. t.: „U.S. War Aims“, gdzie autor proponuje włączyć pobite i rozbrojone Niemcy do atlantyckiego obszaru gospodarczego, podczas gdy Polska weszła by w skład „orbity“ sowieckiej.

The Economist świetnie widzi liczbę gospodarce, ale nie tak świetnie rozumie ich sens ogólny, jeśli chce, by Niemcy wzięły na siebie rolę antyrosyjskiego bastionu w Europie. To

że chwilowo miałby to być bastion gospodarczo-organizacyjny, a nie wojskowy — nie ma większego znaczenia, gdyż nie zmienia myśli przewodniej.

Poddając się, hitlerowcy błagali o to, by mogli bronić Anglii przed Rosją, ale ich następcy już o to nie będą prosić.

Chcielibyśmy się mylić, ale bodaj, że zaczyna się ujawniać nieszcześna metoda politycznych dojrutków, usiłujących załatwiać wielkie sprawy przy pomocy małych rozgrywek.

Dawniej — w czasach gdy Imperium Brytyjskie składało się z odległych części — można było zapewniać mu bezpieczeństwo metodą przebiegłego rozgrywania tysiąca drobnych spraw, z których składa się sprawa wielka. Ale teraz — części się zbliżyły i świat jest całością. Więc drobiazgową grą nie ma wielkich szans.

Trzeba wygrać całość, albo przegrać całość. —

W nadchodzącym okresie chaosu będziemy nie raz świadkami odwracania uwagi od spraw wielkich, o które toczy się wojna. Tym bardziej za tym trzeba o nich pamiętać.

Dla nas — wielką sprawą jest niepodległość, bezpieczeństwo, dobrobyt i pełny rozwój Polski. A dla świata wielką sprawą jest los Europy. Polska może osiągnąć swoje cele jedynie w ramach wspólnoty, do której tradycyjnie należy, tj. w ramach odpowiednio zorganizowanej Wspólnoty Europejskiej.

A w tym celu, po złamaniu najazdu niemieckiego, musi być wyparty z naszych ziem najazd rosyjski.

Europa stanowi całość gospodarczą, kulturalną i polityczną.

Dopóki granica dwóch odrębnych i sprzecznych systemów gospodarczych, moralnych, politycznych i wojskowych: zachodniego i sowieckiego, przebiegać będzie poprzez europejską całość — dopóty wojna nie będzie zakończona, chociażby miało to trwać lata.

St. P.

## CZY KONIEC WOJNY W EUROPIE?

Z chwilą klęski Niemiec ogólne położenie wojenne przedstawia się w zarysie następująco:

- Sowiety zakończyły wojnę i mają zupełną swobodę działania;
- Anglo-Amerykanie zlikwidowali jeden front, ale mają jeszcze przed sobą długą i ciężką wojnę z Japonią na olbrzymich obszarach Azji, więc — jeśli nie uda się im załatwić tej wojny inaczej — długo jeszcze nie będą mieli swobody działania;
- w Europie nadchodzi okres chaosu rewolucyjnego o nieograniczonych wprost możliwościach.

Zatem wytwarza się położenie znacznie mniej pomyślne dla Anglo-Amerykan, niż dla Sowieców, które zyskują swobodę strategiczną dalszego użycia całości swych sił zbrojnych, gdy Anglo-Amerykanie mogą dysponować strategicznie tylko częścią swych sił.

Sytuację pogarsza fakt, że poza pokonaniem Niemiec nic właściwie nie zostało w świecie załatwione definitywnie.

Wszystkie wielkie problemy są otwarte i zaognione. Położenie jest płynne. Zgody nie ma. Olbrzymie siły stoją naprzeciw siebie. Dobra wola nie wszędzie jest. Dotychczasowe porozumienia z Sowiecami nie wzbudzają zaufania.

Więc nie wiadomo, co jest ważniejsze: to, że wojna z Niemcami się kończy, czy też to, że dopiero zaczyna się walka o takie załatwienie spornych problemów, by bilans wojny nie wypadł dla Zachodu ujemnie. A problemy są nie małe, bo w rodzaju tego czyja ma być Europa: w połowie sowiecka, a w połowie anglo-amerykańska, czy może w całości sowiecka, czy też ma być europejska?

\* \* \*

W interesie Zachodu leżało i leży, by Rosja nie odzyskała swobody stra-

tegicznej zanim nie odzyskają jej Anglo-Amerykanie, tj. by wystąpiła przeciw Japonii.

Politycy anglosascy zapewne bardzo o to zabiegali, tylko że — jak do tychczas — nie zdołali tego przeprowadzić. Byli nawet na Krymie, rzeczy nie ładne podpisali, a wyniku nie wiadać...

Stosunek Sowieców do Japonii jest uprzejmiejszy niż do Anglo-Amerykan: wystarczy porównać formę, w jakiej Sowiety wypowiedziały Japonii traktat, który wygaśnie za rok, z formą wystąpień sowieckich wobec Anglo-Amerykan.

Pomoc anglosaską przeciw Polsce kazały Sowiety sobie przyrzec, a później nią wzgardziły, ośmieszając swych partnerów.

W zdobytych krajach ustanawiają „lubelskie“ rządy, nie licząc się z protestami.

Propagandą rewolucyjnej destrukcji, która by miała zburzyć ostatnie podstawy ładu i sprowadzić Zachód do poziomu eurazjatyckiej nędzy — zatrują Europę i świat, a sami kraj swój trzymają nadal pod szczelnym kloszem.

Położenie tak się rozwija, że istotną treść krymskiej dysputy możnaby ująć zwięźle w takim np. zdaniu, które mógłby rzucić uprzejmy gospodarz: „Podpiszcie, później zrozumiecie!“

Jednym z głównych czynników, decydujących o możliwości i o sposobie działania państwa, jest jego stan wewnętrzny. Państwo wewnętrznie jeszcze mocne — może przewlekać działanie, natomiast państwo wewnętrznie już słabe — musi się spieszyć.

Jak z tego stanowiska przedstawia się położenie?

Sowiety — to gruby pancierz na wynędzniałym i ropiejącym ciele psychopaty, który wciąż gotów jest walczyć.

Anglosasi — to pancierz jeszcze

grubszy na wciąż jeszcze mocnym ciele wygodnego kupca, który wolałby jednak zyskownie handlować w swym kantorku, niż w pocie czoła biegać z mieczem po świecie, zwłaszcza że musi wciąż myśleć o interesach swej firmy, które wcale zabezpieczone jeszcze nie są.

Europa zaś — to wogóle nie pancierz. Ale to potężna, budząca się i podniecona masa wynędzniałych lecz rozegzaltowanych narodów. To energia, która musi się wyladować albo w twórczym zespoleniu, albo w anarchicznym rozbiću.

Z powyższych względów Anglosasi mogliby grać na zwłokę, natomiast Sowiety powinnyby raczej przyspieszać rozgrywkę.

Istnieją jednak inne czynniki, które mogą oddziaływać silniej.

\* \* \*

Przede wszystkim — człowiek i jego dążenia. —

Brytyjczycy na pewno pragną teraz, gdy wojna w Europie podobno się skończyła, jednego: powrócić jaknajprędzej do domu i zająć miejsce przy kominku.

Amerykanie może mniej do domu tęsknią, gdyż nie tak dawno stamtąd wyjechali, na wojnie żyją sobie dostatnio i wygodnie, a całą zdobytą część Europy mają za swe dolary dla siebie. W kraju zaś byłoby bezrobocie, więc można jeszcze nie śpieszyć do domu.

A żołnierzy sowieckich nawet kijem do domu nie wygoni, bo co tam zostawili i co znajdują: nędzę, terror i „lagry“. — Natomiast w zniszczonej Europie wszystkiego w bród: obuwia, ubrania... A zegarków tyle, że aż oczy się rozbiegają. Przy tym póki karabin mają w dłoni — lagry im nie groźne.

Anglosasi żyli sobie przed wojną wygodnie i bezpiecznie, a dla żołnierzy sowieckich wojna lepsza niż po-

kój, bo życie bywało gorsze niż śmierć, a na wojnie i w podbitych krajach życie dobre. Więc ktoby ich do domu wysłał, ten stanie się ich wrogiem. A za wodzem, który ich na nową wojnę poprowadzi — pójda chętnie, zwłaszcza że wmawiano im od dawna, że obecna druga wojna powszechna da im panowanie nad światem.

Zapytajmy jeszcze, kto wygrywa wojnę?

Premier Churchill w swym — smutnej pamięci — przemówieniu antypolskim, wygłoszonym dn. 22.II.1944 r. podkreślił prawo Rosji do zabezpieczenia się kosztem Polski.

Premier Churchill bardzo dba o bezpieczeństwo Imperium Sowieckiego, ale czy Imperium Brytyjskie jest obecnie zabezpieczone choćby w tym stopniu, jak Sowiety? Raczej nie. — A więc pod tym względem Brytyjczycy dotychczas wojny nie wygrali.

Amerykanie bardzo suto łożyli na wojne i krwi też wylali nie mało. — A co zyskali w porównaniu ze zdobyciami Sowieców? Jakie rynki i jakie szlaki gospodarcze sobie otworzyli i jak je zabezpieczyli? — Raczej nic nie zyskali i szlaków sobie nie otworzyli. — Więc oni także jeszcze wojny nie wygrali.

Niemcy zniszczone, Japonia bardzo zagrożona, o zwycięstwie Europy mówić jeszcze nie warto. — Żydzi się nawet śmiercią Hitlera nie cieszą! —

Więc kto wygrał? —

Raczej Sowiety osiągnęły dotychczas najwięcej.

Huśtawka wojenna jest w takim położeniu, że Sowiety najwyżej. Ale przecież nie w takim położeniu zatrzymuje się huśtawka na stałe.

Zrozumiałe więc, że koniec wojny z Niemcami nie wywołuje odruchowej radości, bo wszyscy wyczuwają, że to raczej jeszcze nie koniec.

St.W.S.

Artykuł poniższy został nam nadesłany. Zamieszczając go Redakcja Biuletynu zaznacza, że nie wszystkie wywody autora podziela.

## Parszywa demokracja na tle sprawy Polski

Wyraz „demokracja” jest terminem politycznym najczęściej używanym, najrzadziej precyzowanym. Używają tego słowa, jako charakterystyki swego kraju, zarówno obywatel angielski, jak rząd sowiecki, choć wiadomo, że te dwa państwa nie są zbyt podobne do siebie ani w sensie ustroju politycznego, ani w ogóle. Można by powiedzieć, że demokratyczne państwo jest to takie, za jakie każde chce uchodzić w oczach własnej ludności i opinii międzynarodowej. W wulgarnej grze politycznej demokracja zatracą swój głębszy sens, stając się synonimem mody, przyzwoitości politycznej, albo sumą wszelakich bliżej niezbadanych cnót, składających się razem na pewną (ale jaką?) „postawę” wobec życia.

My tutaj przez demokrację będziemy rozumieli system rzeczywistej praworządności i faktycznego równouprawnienia jednostek i narodów. Nietylko jednostek: także narodów.

\* \* \*

Gdy rzucimy okiem na sprawę Polski i będziemy starali się odpowiedzieć na pytanie, czy istnieje związek pomiędzy rozwojem demokracji światowej a pomysłowością polityczną narodu polskiego, to nie zdołamy znaleźć odpowiedzi na to pytanie w formie prostego „tak” albo „nie”. Żaden bowiem taki stały i prymitywny związek nie istnieje. W jednym wypadku silniejsze napięcie w polityce światowej pierwiastków, zwanych demokratycznymi, dobrze służyło Polsce, w innych zaś wypadkach bynajmniej tak nie było, i kraje zaliczane do demokratycznych odmawiały Polsce elementarnej sprawiedliwości. Wynika to stąd, że samo pojęcie demokracji przechodziło różne fazy rozwojowe, którym odpowiadały rozmaite stosunek do spraw narodowościowych w ogóle, a do sprawy polskiej w szczególności.

Miarą i przykładem tych przemian olbrzymich ruchu demokratycznego może być pogląd na sprawę polską socjalistów,

czyli ex definitione najradykałniejszych demokratów.

Karol Marx był zwolennikiem niepodległości Polski. W słowach nacechowanych wielką siłą ekspresji głosił, że państwo polskie trzeba odbudować, że Polacy to naród szlachetny, wolność miłujący, wolności służący. Żądał niepodległości Polski w imię demokracji. Dla Marxa „demokracja” szła w parze z równością i wolnością zarówno na wewnątrz jak i na terenie międzynarodowym. To samo głosił Engels.

Lenin wkładał w pojęcie demokracji zupełnie już inną treść. Stworzył nową specyficzną teorię centralizmu demokratycznego, poddającą wszystkie siły społeczne Rosji dyspozycji centralnego komitetu partii komunistycznej i stwarzającą maksymalną nierówność pomiędzy ludźmi z różnych klas społecznych; sądził przy tym, że każdy kraj, włączony w orbitę władztwa Sowietów, staje się przez to samo demokratycznym. I to w stopniu najwyższym, gdyż taki właśnie stopień demokratyzmu rzekomo uosabia „pierwsze na świecie państwo robotników i chłopów”. Światopogląd demokratyczny w interpretacji Lenina wymagał unicestwienia państwa polskiego. Skąd się wzięła ta „ewolucja” poglądów? Skąd ten dystans w poglądach między mistrzem a jego najwierniejszym uczniem?

Marx wysuwał postulat niepodległości Polski w czasie, gdy realizacja ustroju socjalistycznego była hasłem, a nie aktualną możliwością polityczną. W danym etapie swej polityki socjaliści poprzestawali na popieraniu ruchów wyzwoleniczo-narodowych w ramach ustroju burżuazyjnego. Marxowi chodziło o wolność Polski, ale zarazem — i przede wszystkim — o rolę, jaką ruchy wyzwoleniczo-narodowe grają w ruchu socjalistycznym. Ten punkt widzenia dobrze służył polityce socjalistycznej. Lenin rozumiał stanowisko Marxa w sprawie polskiej już tylko taktycznie. Rozumował w sposób następujący. Wtedy — w XIX stuleciu —

poprzednicy bolszewików, rosyjscy socjal-demokraci, walczyli z carską Rosją, a niepodległościowy kierunek polski był ruchem antycarskim. Wtedy — w XIX stuleciu międzynarodówka socjalistyczna zwalczała szowinizm monarchii Hohenzollernów, a Polacy w Rzeszy niemieckiej prowadzili walkę z germanizacyjną polityką rządów pruskich. Wtedy — w XIX stuleciu — monarchia austriacko-węgierska — „reakcyjny zlepek narodów” według terminologii socjalistycznej — była przedmiotem ataków różnorodnych socjalistów Austrii, zaś socjaliści polscy byli wśród nich siłą istotną. W pewnym więc czasie i w pewnym zakresie interesy polityczne Polaków i socjalistów szły równolegle. Gdy jednak — w końcowym okresie pierwszej wojny światowej — padły trzy zaborcze regimy i zatriumfował polski ideał niepodległościowy, gdy z drugiej strony Rosja przeżywała już fazę rewolucji społecznej i przystępowała do realizacji komunizmu — wówczas hasło niepodległości Polski stało się dla bolszewików natychmiast niepotrzebne, a nawet szkodliwe. Zamigotała bowiem przed Rosją Sowiecką obawa, że powstanie nowe, silne, burżuazyjne państwo polskie. Dlatego to wojska Lenina maszerowały w roku 1920 z hasłem sowietyzacji Polski. Dlatego to gdańscy robotnicy, będący pod wpływami bolszewickimi, hamowali przywóz do Polski broni, dla broniącego się przed inwazją kraju. A działało się to znów w imię hasel „demokratycznych”.

Ostatnio czytaliśmy w programowo-politycznym piśmie Sowietów „Wojna i raboczyj klas” artykuł, zalecający odnowienia demokracji w Europie, zwracający uwagę na kraje kolonialne, gdzie „ludność nawet nie powąchała demokracji”. Artykuł głosi: „byłoby rzeczą beznadziejną domagać się, by demokracje wszystkich krajów europejskich zbudowane były wedle wzorów brytyjskich lub amerykańskich”. Artykuł ten ustala, że prawdziwą demokracją jest sowiecka „demokracja”, a wynika z niego oczywiście, że tę ostatnią mają „wachać” narody europejskie.

\* \* \*

W roku 1918 odzykaliśmy niepodległy byt państwowy w atmosferze wyraźnie demokratycznej, która wówczas panowała w Europie i w świecie całym. Był to

okres wybijania się zasady równości wszystkich narodów, ideologii samostanowienia narodów. Ludzkość była wówczas, jak dziś, zmęczona i milionami ofiar wykrwawiona; jeden wróg wolności, jak dziś, pobity, ale drugi wróg wolności — w przeciwieństwie do dnia dzisiejszego — również pobity. W tej atmosferze w okresie likwidacji wojny urodziła się w sposób naturalny zasada równości narodów i nie mogła być się nie urodzić. Atmosfera była istotnie demokratyczna.

Rzecz oczywista, że żaden naród nie uzyskał niepodległości wyłącznie wskutek panowania takiej czy innej „atmosfery” międzynarodowej. Potrzebne tu były: pomysły w sensie politycznym, obiektywne układy sił międzynarodowych, tężyzna samego narodu i jego tradycje, własny jego czyn zbrojny i świadoma polityka budowania własnego państwa. Ale faktem jest, że owe przesłanki międzynarodowo-ideologiczne sprzyjały powstaniu nowych i odrodzeniu się starych upadłych państw. Tak było też z Polską. Piłsudski przez dziesiątki lat dźwigał w górę wolność Polski; w latach wojny sprzyjał mu naogół układ okoliczności międzynarodowych, zaś pod koniec wojny — ponadto demokratyczna atmosfera wilsonowska, która zapanowała po wielkiej wojnie lat 1914—1918, i Polska — zmartwychwstała.

Odrodzenie Polski i innych państw w roku 1918 i zwycięstwo nasze w roku 1918 nie były to jednak fakty, któreby zapewniły Polsce i innym t. zw. mniejszym narodom równe traktowanie ze strony mocarstw, występujących pod hasłami demokratycznymi. Pamiętamy wszyscy, że w różnych momentach po wielkiej wojnie lat 1914—1918 mocarstwa były ożywione różnymi koncepcjami, jak skrawie przeczającymi zasadzie równości narodów. Wystarczy przypomnieć Locarno z r. 1925, „pakt czterech” z r. 1933 i Monachium z r. 1938. Na zasadę demokratyczną powoływano się jednak zawsze. Nawet i zwłaszcza wtedy, gdy ją fałszowano.

Przyszedł rok 1939. Niepodległość zagrabili nam Niemcy i Rosja. Wojna, podjęta przez państwa zachodu przeciwko niemieckiemu agresorowi, była wojną, która w latach 1939 i 1940 wyraźnie wiązała los demokracji światowej z lo-

sem Polski. „Razem na śmierć i życie”, mówił Winston Churchill, ściskając dłoń generała Sikorskiego po Dunkierce. Z Polską w jednym szeregu — do wspólnego zwycięstwa, mówił naród brytyjski w czasie wspólnej „bitwy o Anglię”.

Ale oto przychodzą lata 1942—1943. W nowej sytuacji politycznej, powstałej wskutek włączenia przez Hitlera Rosji do wojny i wskutek malenia stosunkowego wkładu wojennego t. zw. małych narodów — pojawiają się bardzo oryginalne głosy „demokratyczne”. Lansuje się myśl, że losami świata ma rządzić kilka największych mocarstw. Polska — według tych koncepcji — miała by się znaleźć w orbicie rosyjskiego kierownictwa. Gdyż według tych „demokratycznych” pojęć ludy, żyjące w środku i na wschodzie Europy, nie mają widać prawa do życia swoim własnym życiem. Tutaj — na środkowym wschodzie Europy — przewodnikiem duchowym z ramienia niektórych pseudo-demokratów Zachodu ma być tyran Wschodu. Tutaj — rzecz wielce oryginalna — pełnomocnikiem kultury indywidualistycznej ma być — kolektywizm. Tutaj, na tym wielkim obszarze zamiast jednego totalizmu, którego zwalczanie uważa się za cnotę, rośnie drugi totalizm, którego popieranie ogłasza się cnotą. Tutaj wolność człowieka nie ma być wolnością w zwykłym, ludzkim rozumieniu, lecz wolnością w rozumieniu sowieckim. Tutaj — jednym słowem — ma rządzić demokracja a rebours, odpowiednia widać dla „niższej rasy” ludów Europy Środkowo-Wschodniej.

Prawda, wówczas, w latach 1942—1943, ta nowa „ideologia” dość nieśmiało jeszcze wychylała głowę na krwawiący za sprawę wolności świat. To też, gdy pojawiły się te pierwsze głosy o rosyjskim przewodnictwie w Europie wschodniej — głosy, które zaniepokoiły Polskę i inne kraje europejskie — Winston Churchill wygłosił mowę o równości narodów i o Radzie Europy. Ale „Times” — nieoficjalna tuba sfer decydujących Wielkiej Brytanii — popierał koncepcję rosyjskiego leadershipu, i jak nieraz przed tym, był niezawodnym czarnym krukiem, awizującym saldo brytyjskiej polityki.

Wreszcie przyszedł Teheran. W Teheranie pokrajano organizm Europy na „strefy wpływów”. Wydzielono wielki

obszar, zamieszkały przez stare narody, reprezentujące wielkie walory kulturalne, liczące ponadto sto milionów ludzi, mające aspiracje do niepodległego bytu państwowego, i powiedziano z lekkim sercem: „tu będzie sfera wpływów Rosji, tu będzie rosyjskie kierownictwo”. Nie wzięto pod uwagę, że taki stan rzeczy przeczy najgłębszym uczuciom i woli tych licznych narodów, żyjących w Międzymorzu Bałtycko-Czarnomorskim, narodów bezspornie uprawnionych przez historię i moralność polityczną do tego, by być sobą, by żyć po swojemu. Panowie „demokraci” zachodnio-europejscy oddali wielką część Europy we władanie Rosji, z którą połączył ich nastrój Teheranu tak, jak ongiś związał ich z III Rzeszą nastrój Monachium. Teheran był cynicznym podeptaniem wszelkich zasad demokratycznych. Ale mimo wszystko — można w pewnym sensie powiedzieć — nie był jeszcze — szczytem cynizmu. Nie był w tym sensie, że uchwały teherańskie były ogólnikowe i nie dawały żadnych określonych formuł „prawnych” dla swego beprawia.

Szczyt cynizmu przyniosła dopiero Jalta. Tutaj wprost ustalono zasadę „prawną”, że skład osobowy Rządu Państwa Polskiego tworzy się według życzeń trzech obcych mocarstw. Tutaj przeksześlono obowiązującą konstytucję sprzymierzonego państwa. Tutaj poprostu ominięto istnienie legalnego Rządu Polskiego, cytując w protokole komitet sowiecko-lubelskich funkcjonariuszy. Tutaj w obłudne formuły terminologii politycznej zamknięto wolę pana Jalty — Stalina. Tutaj — w Jalcie — podzielono Europę „definitywnie” na państwa wielkie, które dyktują, i państwa mniejsze, które pokornie czekać mają na rozkazy, kształtujące ich przyszłość historyczną. Tutaj konkretnie już ustalono, że tylko zachód ma być wolny, reszta zaś kontynentu europejskiego ma być w sowieckiej niewoli. A wszystko to działo się przy akompaniamencie zawołań demokratycznych pana Churchilla, natchnionych wolności pana Roosevelta i — delikatnie się wyrażając — „wyzwoleńczego” pochodu pana Stalina.

Krymski sposób „załatwiania spraw” do złudzenia przypomina wewnętrzne sowieckie metody. W Rosji Sowieckiej istnieje sąd specjalny, t. zw. „osoboję so-

wieszczanje". Składa się z trójki, która zaocznie „sądzi” i często skazuje na śmierć. Tak właśnie w Jaltie t. zw. wielka trójka zaocznie skazała Polskę na śmierć polityczną. Jalta to „osoboje sowieszczanje” współczesnej „demokracji”. W Jaltie wyraz „demokracja” sparszywał do reszty.

Równocześnie z tym rozwojem wydarzeń coraz częściej pada z ust Lublina wyraz „demokracja”. Albowiem taki jest los współczesnej demokracji, że ci, którzy o niej mówią, są jej grabarzami, a ci, którzy jej bronia, nazywani są „faszystami”.

\* \* \*

Nasuwa się zasadnicze pytanie: czy można mówić jednym tchem: „demokracja” i „rządy trzech największych mocarstw”? Czy można być demokratą, to znaczy zwolennikiem równości w najgłębszym tego słowa znaczeniu, a równocześnie tworzyć koncepcje, będące wyrazem moralno-politycznej nierówności narodów? Na to pytanie każdy uczciwy demokracja musi dać odpowiedź negatywną.

Prawda: narody nie są równe w sensie ludnościowym, terytorialnym, militarnym, gospodarczym. Ale te narody, które świadome są realnych praw, rządzących polityką, to znaczy sztuką realizacji celów narodowych — narody mądre mądrością polityczną albo mądre instynktem narodowym — nigdy nie zrezygnują z przekonania, że moralno-polityczna równość największego mocarstwa i najmniejszego niepodległego kraiku jest nienaruszalnym prawem tego kraiku.

Oczywiście: nierówność materialna utrudnia walkę o równość moralną. Ale jej nie uniemożliwia. A więc nie wyłącza jej powodzenia. Co więcej: w pewnych warunkach postawa narodu w dużej mierze przesądza losy narodu, jak to powiedział w swym rozkazie General Anders.

Dlatego Polska musi prowadzić politykę, skierowaną przeciwko koncepcji rosyjskiego czy też jakiegokolwiek innego przewodnictwa, któreby zmniejszało jej samodzielność. Polską może rządzić tylko legalny Rząd Polski. Nikt inny. Ani w formach jawnych ani w formach zamaskowanych. I to jest istota rzeczy. Z tej istoty rzeczy trzeba dedukować całą politykę polską.

Jeżeli znajdują się „demokraci”, którzy

będą zdania, że kraj, domagający się absolutnej równości moralno-politycznej wszystkich narodów, działa niesłusznie, to trzeba stwierdzić, że nie wspólnego nie mają oni z „demokracją”. Albowiem jednym z podstawowych elementów pojęcia demokracji jest właśnie równość narodów w omówionym przez nas sensie. Nie jest demokratą ten, kto chce ustalić czykolwiek „leadership” w Europie Środkowo-Wschodniej. Nie jest również demokratą ten, kto radzi Polsce „odstąpienie” polskich ziem wschodnich. A przede wszystkim i oczywiście — nie jest demokratą ten, kto chce narzucić Polsce jakikolwiek „rząd” zzewnątrz.

I jeszcze jedno. Niektórzy nasi demokraci interpretują pojęcie demokracji w sposób naiwny. Demokracja przybiera w ich rozumowaniu kształt czy to frazesu, czy demagogii, czy wręcz pięknoduchowego mazgajstwa w dziedzinie metod obrony uprawnionych interesów Polski. Prowadzi to — oczywiście wbrew intencjom — do bezsily państwa. A u nas, po stokroć bardziej niż gdzie indziej, potrzebna jest siła państwa, jego stała gotowość do obrony, jego maksymalna zdolność obronna. Trzeba budować tę siłę, tworząc mądrą demokrację, unikając fetysza demokratycznego. Polska nie może poświęcić swej siły dla żadnego względu na świecie. Stałe budowanie siły jest dla Polski rzeczą tak samo ważną i pod politycznym kątem widzenia specyficzną, jak konsekwentne przestrzeganie neutralności dla Szwajcarii, jak wiązanie się szepców niemieckich w jedną całość państwową dla Rzeszy, jak dbałość o równowagę sił na kontynencie europejskim dla Anglii, jak pogłębianie strategii rewolucyjnej dla Związku Sowieckiego. Budowanie siły Państwa Polskiego jest przedwstępny warunkiem tego, aby naród polski mógł bezpiecznie istnieć, spokojnie rozwijać się i budować swój wkład kulturalny do wspólnego dorobku ludzkości. Inaczej tej sprawy ujmować nie można i nie wolno. Bo Polska leży między Rosją i Niemcami.

Szansę upowszechnienia w świecie należytego pojmowania demokracji i zapewnienia Polsce sprawiedliwości będą tym większe, im bardziej Polska oddalać się będzie od tego, co jest demokracją frazesu i naiwności, im bardziej zbliżać się do tego, co możnaby nazwać demokracją siły.

# N A D E S Ł A N E

Pismo Młodych. Jerozolima. Numer  
1. Marzec 1945.

Sądząc z nastroju, jaki panuje w piśmie, jest to pismo ludzi między 20 i 30 rokiem życia. Gdy więc „Kadet” prosto mówi o tym, co go boli, co kocha, czym się cieszy i czym się martwi — i w ten sposób się kształtuje, — tutaj jest już inna postawa. Tu się pragnie kształtować celowo i niejako świadomie w wybranym kierunku. Z pisma bije może zbyt wiele pewności siebie właściwej zresztą młodym, ale i bardzo dużo siły, opartej na wierze w słuszność swoich przekonań. Komitet Redakcyjny szuka siły swej i swojej wiary w następującym: „Należymy do pokolenia, które wychowało się w Państwie wolnym; zaborów nie pamiętamy. Obce nam są kłótnie naszych ojców i po własną idziemy przyszłość. Przygotowujemy się do przejęcia tradycji Polski Piastów, Jagiellonów, Zygmuntów, Sobieskich, Batorych i Polski Niepodległej, wskrzeszonej pracą i walką zbrojną Józefa Piłsudskiego... Oświadczamy, że mówić będziemy tylko prawdę. Prawdę naszych myśli, dążeń i celów...”

„Celem naszym: wolny człowiek w wolnym i potężnym państwie. Wolne Państwo w rodzinie narodów.”

Z artykułu wstępnego p. t. Jak oceniać? zacytujemy następujący ustęp:

„Dziś, po wrześnieowym zalamaniu się wiary we własne państwo i po sześciu latach walki, której ciężar spoczywa głównie na naszych barkach, mamy prawo mówienia prawdy. Lepsze prawo od tych, którzy rozwściekani w nieistotnych nam i zupełnie obcych kłótniach partyjnych, odeszli od nas. Bo my stanowimy dziś tę rzeczywistość. My jesteśmy dowodem, że Państwo Polskie było zdrowe, że ci, co nim rządili, patrzyli w daleką przyszłość i tylko z troską o Ojczyznę. Nam wolno sądzić, a nie tym, którymi miota zawiść i zazdrość. Wrzesień uderzył w

nas ciężiej, niż w tych, którzy mówili, że był to koniec reżimu. Wolni jesteśmy od sporów starych partji. Inny język łączy młodego piłsudczyka, narodowca, socjalistę czy ludowca. Potrafimy się porozumieć bez kłótni, świadomi, że należy uznać nawzajem swoje poglądy. Nikt z nas nie dąży do totalizmu. Nasze pokolenie jest w pełni demokratyczne. Nie tylko w słowach, ale i w czynach.”

... i dalej:

„nic więc dziwnego, że oprócz tych, którzy kierowali życiem państwa, mało było ludzi, zdających sobie sprawę z istotnego stanu rzeczy. Z tego, że rzeczywistość, teraźniejszość ma stworzyć przyszłość. Że ludzie tej przyszłości są najważniejsi. I przyszłość, która zmieniła się z upływem czasu w naszą teraźniejszość, dowiodła całkowicie słuszności polityki dwudziestolecia. Takiego pokolenia Polska nie miała od 200 lat.

Cel swój dwudziestolecie osiągnęło. I dlatego, jeśli jeszcze dziś, choć już coraz rzadziej, mówi ktoś źle o naszej przeszłości, to ten ktoś nic z tej przeszłości nie rozumie...”

Mocno powiedziane. Prawda? Ale jakże słusznie pod adresem tych, dla których ważniejsze było to, że „reżim” upadł, niż to, że Polska upadła. Dla których ważniejsze jest to, kto rządzi, niż jak rządzi. Którzy, aby utrzymać się przy rządach gotowi nie tylko pluć we własne państwo, ale nawet wbrew wszystkiemu i wszystkim szukają oparcia dla swoich rządów... u obcych. Jest to w dodatku rzadki głos nie potępienia dziejów Polski Niepodległej — a szukający w tych dziejach dwudziestoletnich pozytywu. Inne artykuły utrzymane są mniej więcej w tym samym duchu.

Młodym, którzy chcą budować Polskę w jaknajwiększym oddaleniu od „potępińczych swarów”, życzymy najlepszych owoców ich pracy, tym szczerzej, że napewno to samo leży i nam na sercu.